

don Bosco

ISSN 1641-0327

4,50 zł (w tym 5% VAT) Nr 1 (128) STYCZEŃ 2013

K O Ś C I Ó Ł R O D Z I N A S Z K O Ł A

Nasze misje

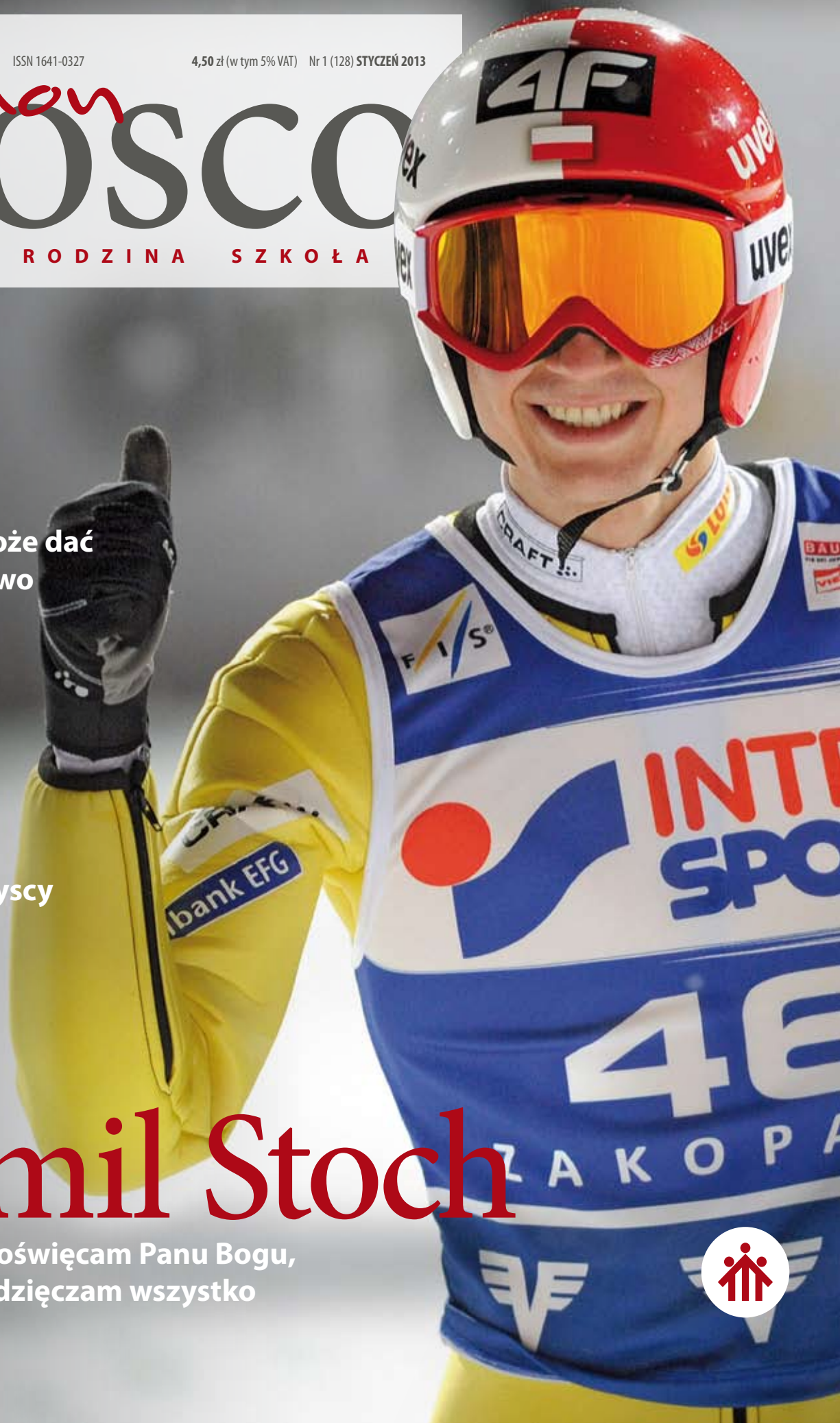
Co Japonii może dać
chrześcijaństwo

Orszak Trzech Króli

Pójdźmy wszyscy
do stajenki

Kamil Stoch

Każdy skok poświęcam Panu Bogu,
bo Jemu zawdzięczam wszystko





Chciałem, aby wychowawcy, czy to młodzi, czy dorośli, jacykolwiek by byli, znajdowali się zawsze wśród ludzi młodych – jako kochający ojcowie.

Ksiądz Bosko **wychowawca**

Uczymy się na podstawie tego wszystkiego, co się zdarza.

■ **Pascual Chávez Villanueva**

*Przełożony Generalny
Towarzystwa Salezjańskiego*

Ksiądz Bosko opowiada: „Mówiąc o mnie i mojej historii, muszę zacząć od pierwszych lat życia. Lat pięknych i trudnych; lat, w których nauczyłem się być młodzieńcem i stawać się człowiekiem.

Mogę powiedzieć ci z wielką prostotą: ten ksiądz Bosko, którego być może już znasz po części; ksiądz Bosko, który pewnego dnia stanie się kapłanem i wychowawcą oraz przyjacielem młodzieży – uczył się na podstawie wielu wydarzeń, które miały miejsce właśnie w tych pierwszych latach.

Przybliżę ci wartości, którymi oddychałem, którymi nauczyłem się żyć, a następnie – przekazałem jako dziedzictwo moim salezjanom. Z wpływem lat staną się one podstawą mojej pedagogii.

Obecność matki

Mama Małgorzata miała zaledwie 29 lat, kiedy mój ojciec zmarł na zapalenie płuc. Ta energiczna i odważna kobieta nie użalała się nad sobą, zakasała rękawy i podjęła swój podwójny obowiązek. Łagodna i zdecydowana, odgrywała rolę ojca i matki. Wiele lat później, kiedy stanę się kapłanem ludzi młodych, będę mógł stwierdzić na bazie zdobytego doświadczenia: »Pierwszym powodem szczęścia dla wychowanka jest wiedzieć, że jest się kochanym«. Dlatego dla moich chłopców byłem prawdziwym ojcem, dając konkretny wyraz pogodnej, radosnej

i udzielającej się innym miłości. Kochałem moich chłopców i dawałem im konkretne dowody tego uczucia, poświęcając się im całkowicie. Tej miłości, silnej i męskiej, nie nauczyłem się z książek; przejąłem ją od swojej matki i jestem jej za to wdzięczny.

Praca

Moja matka jako pierwsza dała mi jej przykład. Zawsze mówiłem z naciskiem: »Kto nie przyzwyczai się do pracy w młodości, pozostanie leniem aż do starości«. W tej familijnej przemowie, którą wygłaszałem po kolacji i po modlitwach wieczornych (słynne »słówko na dobranoc«), podkreślałem, że »Raj nie jest dla leniuchów«.

Poczucie obecności Boga

To moja mama zebrała cały katechizm w stwierdzeniu, które zawsze nam powtarzała: »Bóg cię widzi!«. Nie ja to powiedziałem – w szkole katechetki w każdym calu, jaką była moja matka, wzrastałem pod wezwaniem Boga. Nie Boga-policjanta, zimnego i bezlitosnego, który łapał mnie na gorącym uczynku, ale Boga dobrego i opatrnościowego, którego odkrywałem w zmieniających się porach roku; którego uczyłem się poznawać i któremu uczyłem się dziękować w czasie żniw i po winobranii; Boga wielkiego, którego podziwiałem, obserwując wieczorem gwiazdy.



Wydawca: Towarzystwo Salezjańskie Inspektorata Krakowska, ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków

Redakcja: ks. Adam Świta SDB (redaktor naczelny), Maciej Kwaśniewski (z-ca redaktora naczelnego), ks. Adam Parszywka SDB, Jacek Wrzesiński, Grażyna Starzak, Zdzisław Brzęk SDB

Rada Programowa: ks. Przemysław Cholewa SDB, ks. Rafał Burnicki SDB, ks. Tomasz Kijowski SDB,

Bogusława Harden VDB, Zofia Nieć VDB, ks. Grzegorz Sprysak CSMA, s. Barbara Chrapek CSSMA, s. Kinga Walkiewicz CSSMA, Wiesław Sojka BWS, Ewelina Matyjasik BWS, s. Janina Stankiewicz FMA, s. Iwona Szymanik FMA, s. Katarzyna Szczodrak FMA, s. Bernadetta Rusin FMA

Opracowanie graficzne i skład: Anna Nosal-Panecka
Ilustracje: Jadwiga Żelazny
Korekta: Katarzyna Kolowca-Chmura

Druk: Poligrafia Inspektoratu Towarzystwa Salezjańskiego w Krakowie
Nakład: 10 000 egz.

Adres redakcji: ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków
tel. 12 252 85 28, donbosco@salezjanie.pl
www.donbosco.salezjanie.pl
Numer konta: Towarzystwo Salezjańskie Inspektorata Krakowska, ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków
BNP Paribas: 31 1600 1013 1847 6993 7000 0031

»Zastanówmy się!«

Wypowiadali ten zwrot (po piemoncku) nasi przodkowie; jakąż mądrość odkrywałem w tych słowach. Używano go, aby podjąć dialog, coś wyjaśnić, dojść do wspólnej decyzji, podjętej bez narzucania przez kogokolwiek własnego punktu widzenia. Później uczynię termin »rozum« jednym z nośnych filarów mojej metody wychowawczej. Słowo to stanie się dla mnie synonimem dialogu, przyjęcia, zaufania, zrozumienia; przekształci się w postawę poszukiwania, ponieważ między wychowawcą a wychowankiem nie może być rywalizacji, a jedynie przyjaźń i wzajemny szacunek. Dla mnie młody człowiek nie będzie nigdy biernym podmiotem, prostym wykonawcą poleceń. W moich kontaktach z młodymi nigdy nie będę udawał, że słucham, ale będę ich słuchał rzeczywiście, poznawał ich punkt widzenia, ich racje.

Smak wspólnej pracy

Przez wiele lat byłem absolutnym przywódcą moich towarzyszy – myślę o moich pierwszych doświadczeniach, jak to linoskoczka w Becchi. Myślę o popularności, jaką cieszyłem się wśród moich kolegów ze szkoły w Chieri, do tego stopnia, że na jednej z autobiograficznych stron mogłem stwierdzić: »Byłem poważany przez moich kolegów jak kapitan małego wojska«. Ale potem zrozumiałem, że protagonizm należy do wszystkich. Tak więc powstało Towarzystwo Wesołości, sympatyczna grupa uczniów, w której wszyscy byli tak samo zaangażowani. Na regulamin składały się trzy krótkie artykuły: być zawsze radosnym, dobrze wykonywać swoje obowiązki, unikać wszystkiego, co nie było godne dobrego chrześcijanina. Później zrodziły się inne towarzystwa, grupy młodzieżowe, prawdziwe laboratoria apostołatu i świętości będącej w zasięgu wszystkich. Mówiłem, że były one »sprawą młodych«, pozwalającą wesprzeć ich inicjatywy i udostępnić przestrzeń dla ich naturalnej kreatywności.

Przyjemność bycia razem

Chciałem, aby wychowawcy, czy to młodzi, czy dorośli, jacykolwiek by byli, znajdowali się zawsze wśród ludzi młodych – jako kochający ojcowie. Nie z braku zaufania do młodzieży, ale właśnie by kroczyć razem z nimi, budować i wspólnie z nimi uczestniczyć. Z prawdziwą radością mogłem wyznać: »Z wami czuję się dobrze. Moje życie to właśnie być z wami«. ■

OD REDAKCJI

Pierwszy numer pisma „Don Bosco” w 2013 r. ukazuje się w nowej postaci. Cel pozostaje jednak ten sam: wychowywać młodych do wiary. Do tego, by byli dobrymi chrześcijanami i uczciwymi obywatelami.

Chcemy wraz z Wami oprzeć nasze poszukiwania na Ewangelii, aby pośród natłoku informacji w dzisiejszym świecie nie zagubić właściwego kierunku dla siebie i dla tych, którym służymy. Miejmy odwagę proponować to młodemu pokoleniu jako rodzice, wychowawcy, nauczyciele, katecheci, byli wychowankowie, współpracownicy, wolontariusze – wszyscy, którzy przynależą do wielkiej Rodziny Salezjańskiej.

Doświadczenie wychowawcze, które Opatrzność Boża przekazała nam przez ks. Bosko, może także być pomocne dla tych, którzy do tej pory nie mieli z nim kontaktu.

W tym miejscu kieruję podziękowania dla poprzedniej Redakcji, której przewodził ks. Andrzej Godyń SDB, za wniesiony trud wydawania pisma w poprzednich latach.

*ks. Adam Świta
salezjanin, redaktor naczelny*

SPIS TREŚCI

RODZINA	4-7	Panu Bogu zawdzięczam wszystko
WIARA KOŚCIÓŁ LUDZIE	8-9	
NASZE MISJE	10-11	Co Japonii może dać chrześcijaństwo Listy z misji
RODZINA I SPOŁECZEŃSTWO	12-13	Pójdźmy wszyscy do stajenki
RODZINA I WYCHOWANIE	14-15	Czy internet może porwać nasze dziecko?
SŁÓWKO O KS. BOSKO	16	Modlitwa przywraca księdza Bosko
	17	Mój ksiądz Bosko
W RODZINIE SALEZJAŃSKIEJ	18	Razem można sprostać wszelkim trudnościom
PRAWYM OKIEM	19	Przyjdź, Panie!
POD ROZWAGĘ	20	Zwodzeni zwodziciele
PRZECZYTAJ OGLĄDNIJ – POMYŚL	21	
CZAS WOLNY	22	Tatry są dla rozważnych



fot. Michał Kłog

Panu Bogu zawdzięczam wszystko

Przed wejściem na belkę Kamil Stoch zawsze żegna się. „Robię tak od małego. Nie ze strachu, to jest znak mojej wiary. Każdy skok poświęcam Panu Bogu, bo Jemu zawdzięczam wszystko”.

■ *Majka Lisińska-Kozioł, Andrzej Stanowski*

Trafił do skoków w wieku 9 lat. W jego rodzinnym Zębie, niedużej wiosce położonej kilka kilometrów od Zakopanego, powstawał właśnie Ludowy Klub Sportowy. Z trenerem Zbigniewem Klimowskim, dzisiaj drugim trenerem reprezentacji, pojechał do Zakopanego i tam na Maleńkiej Krokwi oddał swój pierwszy skok. „Pamiętam, że w czasie skoku kask zsunął mi się na oczy. W całym klubie był tylko ten jeden kask”.

„Dużo zawdzięczam tacie (jest z wykształcenia psychologiem – przypis AS), który wprawdzie nigdy nie namawiał mnie do skakania, ale też niczego nie zabraniał. Woził mnie na treningi do Zakopanego” – wspomina Kamil.



foto: Michał Klag

Cudowne dziecko

Szybko robił postępy i w wieku 11 lat został mistrzem świata dzieci. Był tak dobrze wyszkolony technicznie, iż trenerzy nie bali się go puścić na Wielką Krokiew. I jako przedszkoczek w zawodach w kombinacji norweskiej o Puchar Świata poszybował aż na 127 metrów, a jeszcze o metr dalej skoczył na treningu. Okrzyknięto go cudownym dzieckiem.

„Podziwiałem tego młokosa, który pięknie szybował na Wielkiej Krokwi. Widać było, że ma znakomite czucie lotu. Pomyślałem sobie wtedy: On ma większy talent od Adama Małysza. Ale czas otwarcia talentu bywa różny. Są zresztą pewne podobieństwa między Adamem a Kamilem. Małysz zaczął wygrywać Puchar Świata w wielu 18–19 lat, potem przygasał na trzy lata i ponownie eksplodował. Kamil jako 20-latek wygrał pierwsze wielkie zawody, konkurs w Oberhofie zaliczany do Letniej Grand Prix. Potem nie miał takiej obniżki formy jak Adam, szedł do przodu, ale małymi krokami. Cieszyło mnie, że czyni systematyczne postępy, choć nie zawsze przekładało się to na wyniki. Ale od dwóch sezonów jest w ścisłej czołówce światowej” – mówi obecny prezes PZN Apoloniusz Tajner.

Nie chcę być następcą Adama

23 stycznia 2011 r., Wielka Krokiew. Blisko 20 tysięcy widzów zamarło z przerażenia po upadku swojego idola Adama Małysza. Poturbowany mistrz

został zwieziony na toboganie. Kilkadziesiąt minut później ci sami kibice oszaleli ze szczęścia, kiedy Kamil Stoch drugim, kapitalnym skokiem wygrał konkurs. Nagle w jednej chwili stał się niemal bohaterem narodowym.

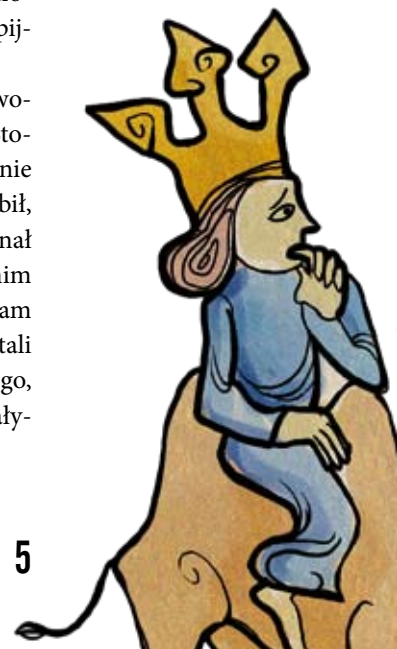
„To niesamowite przeżycie. Zwyciężyłem na mojej ukochanej skoczni, przy naszych wspaniałych kibicach. Konkursy na Wielkiej Krokwi są dla mnie jak mistrzostwa świata. To była wielka radość śpiewać wspólnie z kibicami *Mazurka Dąbrowskiego*. Austriak Andy Kofler śmiał się, że mógłbym z powodzeniem występować w jakimś programie muzycznym. Zawsze mówię, że Zakopane jest magnetyczne.

To były najważniejsze dla mnie konkursy w sezonie. Moim marzeniem jest zaśpiewać *Mazurka Dąbrowskiego* na zimowych igrzyskach olimpijskich” – mówił Kamil.

Moim marzeniem jest zaśpiewać
Mazurka Dąbrowskiego
na zimowych igrzyskach olimpijskich.

Zobacz także: [facebook.com/KamilStochOfficial](https://www.facebook.com/KamilStochOfficial)

Po wygranych w Pucharze Świata, a ma ich na swoim koncie już pięć, dziennikarze naciskali na Stocha: „Będzie pan następcą Adama Małysza?”. „Ja nie chcę być następcą Adama! To, co Adam zrobił, trudno będzie komukolwiek powtórzyć. Dokonał rzeczy fantastycznych, ludzie będą zawsze o nim pamiętać. Ja skaczę na własny rachunek, zdobywam laury dla siebie. Chciałbym, żeby ludzie zapamiętali mnie jako Kamila Stocha – skoczka narciarskiego, a nie jako Kamila Stocha – drugiego Adama Małysza” – twierdzi skoczek.





Żona dodaje skrzydeł

Znakomite wyniki przysły tak naprawdę dopiero po zmianie stanu cywilnego. Po pięciu latach znajomości w sierpniu 2010 r. Stoch wziął ślub z Ewą Bilan w kościele Paulinów we wsi Czerwiene na Bałchledówce.

Moja żona dodaje mi skrzydeł.
Ewa zawsze podkreśla,
że będzie ze mną w chwilach
dobrych i złych.

facebook.com/KamilStochOfficial

„Po ślubie nagle eksplodowałem formą, zacząłem skakać jak z nut. Myślę, że to poczucie stabilizacji tak dobrze wpłynęło na moją psychikę, bo w samym treningu niewiele się zmieniło. Moja żona dodaje mi skrzydeł. Ewa zawsze podkreśla, że będzie ze mną w chwilach dobrych i złych. A takie wsparcie jest dla mnie najważniejsze” – mówi skoczek.

„Może trzeba było wcześniej zaprowadzić Ewę do ołtarza?” – pytam. Kamil tylko się uśmiecha. Z uwagi na ślub nie wystartował w kilku konkursach i tym samym stracił szansę na wygraną klasyfikacji generalnej Letniej Grand Prix. „Sport był w tym momencie na drugim planie, ślub był dla mnie najważniejszy” – mówi zawodnik.

Miałam nadzieję, że się kiedyś oświadczy

Ewa Bilan-Stoch jest wrażliwą artystką o duszy sportowca i kobietą o silnej osobowości. Jest też żoną i najwierniejszym kibicem Kamila.

Poznali się podczas zawodów w Planicy, 800 kilometrów od Zakopanego, skąd oboje pochodzą. Ona robiła zdjęcia skoczkom narciarskim, a on był jednym z nich. Wpadli na siebie i zaiskrzyło. Trzy lata później Kamil oświadczył się Ewie, tam gdzie się spotkali pierwszy raz, czyli na ulicy w Kranjskiej Gorze. „Przyklęknął i nie zważając na spojrzenia ludzi, poprosił mnie o rękę. Zgodziłam się od razu. Prawdę mówiąc, miałam nadzieję, że się kiedyś oświadczy” – wspomina Ewa.

Ślub wzięli w sierpniu 2010 r. Najpierw zamieszkali w Proszowicach, bo było im bliżej do Krakowa, gdzie oboje kończyli studia. Od roku mają swoje gniazdko w Zakopanem. „Jest nam w nim dobrze i bezpiecznie. Nasze mieszkanie urządziliśmy razem, więc panuje w nim klimat, który nam służy”.

Ewa skończyła wychowanie obrotowe i fizyczne na Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie, a także fotografię artystyczną. Kamil – krakowską AWF. On uprawia skoki, a fotografia stała się największą życiową pasją Ewy.

„No, ale niezmiennie jestem też fanką dżudo” – mówi żona Kamila Stocha. Ta drobna, ładna blondynka zna tę dyscyplinę od podszewki, bo przez dziesięć lat z powodzeniem ją uprawiała. „Dżudo po prostu mnie zauroczyło. To wspaniała szkoła charakteru. Dzięki dżudo co najmniej w połowie mam duszę sportowca”. Dlatego Ewa doskonale rozumie emocje, jakie towarzyszą mężowi przed oraz w czasie turniejów, i wspiera Kamila całym sercem. Na zawodach w Zakopanem kibicuje mężowi zawsze, no i z sentymentu jeździ do Planicy.

A on stoi za nią murem, choćby nie wiem jak szalone wizje fotograficzne realizowała.





for. Michael Klag

Tęsknimy, czekamy na każdy wspólny dzień...

Ewa wie, że Kamil jest dobry w tym, co robi, i ufa umiejętnościom sportowym męża, ale oczywiście trochę się denerwuje przed każdym jego startem. „Stałam kiedyś na rozbiegu skoczni w Planicy i nogi się pode mną ugięły. Ten sport stworzony został tylko dla odważnych”.

Nie przeczy, że trudne jest dla niej przetrwanie długich rozstań, których nie brakuje w sezonie. „Tęsknimy, czekamy na każdy wspólny dzień i gdy nadchodzi, jesteśmy bardzo szczęśliwi” – mówi Ewa. Ostatnio Kamilowi na skoczni wiodło się słabo. „Nie było mnie przy nim, miałam zaplanowany wcześniej wyjazd do rodziny za granicę. Wróciłam i jestem pewna, że teraz zaczniesz skakać lepiej”.

A w wolnych chwilach będą wracać we wspomnieniach do wakacji. Wciąż są pod wrażeniem fanta-

stycznej podróży, którą sobie w tym roku z mężem zafundowali. „Byliśmy w Tanzanii” – mówi Ewa. Spędzali czas między innymi w misjach, które prowadzą księża salwatorianie. „Może napiszę książkę, bo bardzo mnie ta podróż poruszyła; mam mnóstwo niecodziennych zdjęć dotąd niepublikowanych, poznałam wiele zaskakujących historii i mam

sporo przemyśleń, których ludzie słuchają z ciekawością”. Gdy pytam, czy zrobiła podczas podróży wielkie zakupy, mówi, że w tej materii jest raczej nietypowa, bo nie wydała dużo, chyba że chodzi o sprzęt fotograficzny; obiektywy i inne akcesoria

do canona są drogie, ale od czasu do czasu lubi zaszaleć i zrobić sobie przyjemność.

Bo szczęście to małe radości, fajne momenty, wzruszające chwile spędzane razem. ■

facebook.com/ewa.bilanstoch

Jestem przekonana że to, co się nam przydarza ma sens, więc nie kombinuję za dużo i staram się brać życie jakie jest. Pan Bóg ma wobec nas swój plan i ufam, że chce dla nas dobrze.

JASNA GÓRA

Ogólnopolskie Czuwanie Rodziny Salezjańskiej

W uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP na Jasnej Górze odbyło się całonocne Ogólnopolskie Czuwanie Rodziny Salezjańskiej. Do sanktuarium Matki Bożej Królowej Polski w Częstochowie przybyli salezjanie, salezjanki, salezjanie współpracownicy, nowicjusze z Kopca, przedstawiciele różnych grup, młodzież oraz sympatycy ks. Bosko. W modlitwach prosili Maryję o ożywienie wiary i pasji apostołskiej. ■



EKWADOR

Beatyfikacja siostry Marii Troncatti

W beatyfikacji siostry Marii Troncatti w Macas, której przewodniczył kard. Angelo Amato, salezjanin, prefekt Kongregacji ds. Kanonizacyjnych, uczestniczyły tysiące ludzi: zakonników i świeckich, biskupów i przedstawiciele władz cywilnych oraz Indian z plemienia Shuar. „Obecna tu młodzież jest znakiem, że siostra Maria Troncatti nadal żyje i mówi do nas obecnie. Kościół jest żywy, młody i otwarty na przyszłość” – powiedziała matka Yvonne Reungoat, przełożona

na Zgromadzenia Córek Maryi Wspomożycielki (CMW), do którego należała beatyfikowana.

Maria Troncatti, urodzona w 1883 r. we Włoszech, w wieku 21 lat wstąpiła do zgromadzenia zakonnego założonego przez św. Jana Bosko i św. Marię Mazzarello.

W 1922 r. wyjechała jako misjonarka do Ekwadoru.

W szalenie niebezpiecznej wyprawie przekroczyła dzięki Andy i w środku amazońskiej puszczy zamieszkała wśród dwóch zwalczających się plemion indiańskich. Była dla nich wszystkim: lekarzem, pielęgniarką, krawcową i katechetką. Swoją postawą doprowadziła do zakończenia odwiecznej plemiennej wojny. Żyła samotnie w puszczy prawie 25 lat. Gdy zginęła tragicznie w 1969 r., Indianie mówili, że zgłosiło słońce amazońskiej puszczy. (ANS, red) ■



TARNOWSKIE GÓRY

Konkurs o św. Janie Bosco

W Tarnowskich Górach odbyła się Gala Finałowa Konkursu o św. Janie Bosco. Zwycięzcami konkursu wiedzy zostali Agata Sage z Tarnowskich Gór, Dorota

Ślęczek z Wrocławia oraz Łukasz Ciesielski z Poznania, którzy w lipcu 2013 r. pojadą do Włoch, odwiedzić miejsca związane z życiem i działalnością księdzem Bosko. W konkursie wiedzy wzięło udział 404 uczestników. W konkursie graficznym, do którego zgłoszono 26 prac, wyróżniono Magdalenę Bogusz oraz Jakuba Grabowskiego, nagrodzona zaś została praca Małgorzaty Zyzik. W konkursie na słuchowisko jury nagrodziło nagrania Katarzyny Chłodnickiej i Krystiana Sukiennika z Lubina oraz Agnieszki Pledziewicz, Agnieszki Jantos i Kamili Zaręby z Tarnowskich Gór. ■



REPUBLIKA POŁUDNIOWEJ AFRYKI

Boże Narodzenie dla dzieci

Salezjanie z Kapsztadu zorganizowali bożonarodzeniową uroczystość dla dzieci z Philippi, peryferyjnej dzielnicy miasta. Były gry i zabawy, krótkie wyjaśnienie znaczenia Bożego Narodzenia, obiad i rozdanie dzieciom podarunków. (ANS) ■



CZĘSTOCHOWA

Świątokradczy atak

„Cała Polska zapłakała, wielu ludzi zwróciło przerażone serca w stronę sanktuarium” – powiedział o. Roman Majewski, przeor klasztoru na Jasnej Górze, tuż po tym, jak 58-letni mężczyzna próbował ochlapać czarną farbą ikonę Matki Boskiej Częstochowskiej. Obraz, chroniony szybą, nie uległ zniszczeniu. Napastnika, którego ujęła straż porządkowa, przekazano Policji. „Próbowano zniszczyć symbol naszej wiary i naszej nadziei, symbol naszej tożsamości narodowej” – mówił o. Majewski. Zdaniem przeora wiele osób atak na obraz odczytuje jako atak na samą istotę polskości, na główny nerw naszej tożsamości narodowej i religijnej. (red) ■



RZYM

Z błogosławieństwa Ojca Świętego Benedykta XVI Urbi et Orbi (Miastu i Światu)

Bóg uczynił wszystko, uczynił to, co niemożliwe: stał się ciałem. Wszchemoc jego miłości dokonała tego, co wykracza poza ludzkie zrozumienie – Nieskończony stał się dzieckiem, wszedł w rodzaj ludzki. A jednak ten sam Bóg nie może wejść w moje serce, jeśli nie otworzę mu drzwi. *Porta fidei!* Podwoje wiary! Moglibyśmy być przerażeni w obliczu tej naszej wszchemocy na opak. Ta władza człowieka, by zamknąć się na Boga, może budzić w nas lęk. A jednak jest coś, co rozprasza tę mroczną myśl, nadzieja zwyciężająca lęk: Prawda wyrosła z ziemi! Bóg się narodził. „Ziemia wydała swój owoc” (Ps 67 [68], 7). Tak, istnieje dobra ziemia, ziemia zdrowa, wolna od wszelkiego egoizmu i zamknięcia. Istnieje na świecie ziemia, którą Bóg przygotował, aby przyjść i zamieszkać między nami. Mieszkanie dla swojej obecności w świecie. Ta ziemia istnieje i także dziś, w roku 2012, z tej ziemi prawda wyrosła! Dlatego jest w świecie nadzieja, nadzieja niezawodna, także w najtrudniejszych chwilach i sytuacjach. Prawda wyrosła, przynosząc miłość, sprawiedliwość i pokój. ■



WIELKA BRYTANIA

Trwa peregrynacja relikwii św. Jana Bosko

Wielka Brytania jest pierwszym krajem, w którym w tym roku odbędzie się peregryna-

cja relikwii św. Jana Bosko. Hołd relikwiiom w styczniu będą też mogli oddać wierni w Belgii i Holandii. W kolejnych miesiącach wierni w Austrii, Czechach, Irlandii, Chorwacji, na Ukrainie, w Słowacji, Słowenii, na Węgrzech oraz w Polsce. Relikwie przybędą do naszego kraju 27 maja, a ich wędrówka będzie trwała do 17 sierpnia 2013 r. Peregrynacja relikwii jest częścią przygotowań do obchodów 200-lecia urodzin ks. Bosko. (red) ■



TRZCINIEC

Opowieść wigilijna

Podczas spotkania wigilijnego w Domu Młodzieży w Trzciniecu wychowankowie przedstawili inscenizację *Opowieści wigilijnej* Karola Dickensa. Chłopcy, którym towarzyszyły kukielki naturalnej wielkości, grali tak przekonująco, że niektórzy widzowie sądzili, iż został zaproszony profesjonalny teatr. Jednym z gości był wizytujący miejscową wspólnotę zakonną ks. Marek Chmielewski.

(www.trzciniec.esalezjanie.pl) ■

SUWAŁKI

Przedświąteczny turniej

Siedemnaście drużyn wzięło udział w turnieju futbolu stołowego zorganizowanym w suwalskim Oratorium. Jednocześnie odbywał się turniej tenisa stołowego. W zawodach uczestniczyły dzieci i młodzież z Oratorium św. Jana Bosko i Salezjańskiej Świątlicy Środowskiej im. św. Dominika Savio. Zmaganiom towarzyszyło wiele emocji i gorący doping kibiców. Więcej: www.salezjanie.pl/wiadomosci/suwalki-przedswiateczne-turnieje-w-oratorium ■

INDIE

75-lecie salezjańskiej szkoły

W Liluah uczczono 75 lat istnienia szkoły salezjańskiej Don Bosco. Obchody rozpoczęły się poświęceniem figury ks. Bosko, która została umieszczona przed audytorium szkoły, oraz otwarciem boiska do koszykówki i parku dla dzieci. Odbyła się też debata poświęcona krajowemu systemowi edukacji. Około tysiącu bezdomnych rozdano żywność i koce na zimę. Koncert piosenkarki Ushy Uthup zgromadził blisko dziesięć tysięcy osób. Na scenie artystka opowiadała o swoich ścisłych związkach z salezjanami, które zrodziły się w czasie jej dzieciństwa w Bombaju. (ANS) ■

OŚWIĘCIM

Jan Bosko patronem miasta

Rada Miasta Oświęcimia przyjęła uchwałę o obraniu św. Jana Bosko na patrona miasta. Zakład Salezjański im. ks. Bosko w Oświęcimiu to kolebka Zgromadzenia Salezjańskiego w Polsce. To tutaj przybyli 15 sierpnia 1898 r. pierwsi salezjanie, przejmując ruiny poddominikańskiego klasztoru. W krótkim czasie wybudowali szkołę z internatem i podnieśli z ruin dawny kościół pw. Św. Krzyża, obecnie Matki Bożej Wspomożeni Wiernych, który jest do dziś wizytówką Oświęcimia. (red) ■

Odeszli do Pana z Rodziny Salezjańskiej

† Ks. Franciszek Roslan, salezjanin – w 79. roku życia, 58. roku ślubów zakonnych, 47. roku kapłaństwa † S. Helena Janik ze wspólnoty Maryi Wspomożycielki – w wieku 87 lat życia i 60 lat profesji zakonnej † Józef Szlęzak, tata ks. Wiktora Szlęzaka – w wieku 83 lat † Jan Kasperski, ojciec ks. Zbigniewa Kasperskiego.

Co Japonii może dać chrześcijaństwo

Foto: Roman Sikoń

Ks. Michał Moskwa, salezjanin

Praca salezjanów, choć tak podobna na całym świecie, w Japonii zanurzona jest w zupełnie innym kontekście kulturowym. Chrześcijanie stanowią zaledwie 0,7 proc. społeczeństwa, a jedynie 0,3 proc. to katolicy.



■ Dk. Roman Sikoń
salezjanin

We wrześniu wraz z ks. Sławomirem Drapiewskim poleciliśmy do Japonii. Celem naszej wyprawy było nakręcenie materiału do filmu o ks. Michale Moskwie, który w tym kraju mieszka już od siedemdziesięciu pięciu lat.

Nippon, czyli Kraj Wschodzącego Słońca – jak nazywają go sami Japończycy – wywarł na nas oszalałające wrażenie. Choć spodziewaliśmy się zaskoczenia z wysoko rozwiniętą cywilizacyjnie kulturą, to i tak ciągle byliśmy zaskakiwani przez wszechobecną technologię. Mieliśmy też okazję zobaczyć wspólnoty salezjańskie, m.in. prowadzące szkoły (np. w Jokohamie dla 1,2 tys. uczniów, w Osace dla 2 tys. uczniów, a w Miyazaki dla 1,5 tys. uczniów) oraz parafie w Tokio, w Czofu i w Aino. Salezjanie – o dziwo – zajmują się tam również prowadzeniem przedszkoli, z czym spotkałem się po raz pierwszy.

W Czofu jest również studentat teologiczny, gdzie młodzi synowie księdza Bosko przygotowują się do kapłańskiej posługi. Wszędzie tam doświadczyłem tego samego salezjańskiego ducha.

A co można powiedzieć o samej kulturze? Przede wszystkim rzuca się w oczy ogromny szacunek, z jakim traktują się nawzajem Japończycy. Cechuje ich opanowanie, pewnego rodzaju powściągliwość w kontaktach z drugim człowiekiem. A także uczciwość, której dowody wywołały u mnie szok kulturowy...

Te doświadczenia skłoniły mnie do pewnej refleksji: skoro ludzie są tam tak uczciwi, to co może dać im chrześcijaństwo? Może dlatego nie przyjmują Ewangelii? Japończycy mieliby raczej, gdyby chrześcijaństwo – z czym w Polsce często się spotykamy – ograniczyć do nakazów i zakazów moralnych. Nie



W 1875 r. ks. Bosko wysłał pierwszych misjonarzy do Ameryki Południowej.

zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij... Ponownie jednak uświadomiłem sobie, że przykazania to tylko element naszej wiary, w której przede wszystkim powinniśmy pójść za Chrystusem, poznać Go, spotykać w Eucharystii... A tego ogromna większość Japończyków nie doświadczyła.

Zostaliśmy wspaniale przyjęci przez naszych współbraci Japończyków i Polaków. Największe wrażenie wywarł na nas ks. Michał Moskwa, patriarcha salezjanów w Kraju Kwitnącej Wiśni. Jego losy wpisują się nie tylko w dzieje Zgromadzenia Salezjańskiego w Japonii, ale w ogóle w historię tego kraju. Nasz bohater przyjechał tam w 1937 r. w wieku 22 lat. W ciągu jego życia Japonia zmieniła się z kraju zacofanego, biednego, gdzie większość ludzi miała tylko jedno kimono, w industrialną potęgę.

Ks. Michał również budował tę potęgę poprzez kształcenie i wychowywanie młodzieży w salezjańskich sierocińcach i szkołach. W późniejszych latach swojej pracy był magistrem nowicjatu i ojcem duchownym wielu salezjanów.

U ks. Michała spowiadał się również sługa Boży ks. Vincenzo Cimatti, nazywany również „japońskim księdzem Bosko”. To właśnie on założył w Japonii Zgromadzenie Salezjańskie. Ks. Moskwa przygotował go na śmierć.

Sam ks. Michał na co dzień tryska humorem, ma nadal dobry wzrok i słuch (mimo dziewięćdziesięciu siedmiu lat na karku!) i powtarza za pierwszym japońskim salezjaninem, księdzem Martino Yasuo Akimoto: „Wystarczy być zadowolonym!”.

„Staram się nie tęsknić za Polską. Już nie mam za kim tęsknić. Wszyscy moi krewni właściwie już nie żyją, i współbracia, których znałem, też nie żyją. Staram się nie tęsknić. Po co tęsknić?” powiedział. Patrząc na radosną postać ks. Michała, widzę człowieka, który zachował pogodę ducha, mimo że przeżył biedę, bombardowania, internowanie, głód i ślepotę z braku witamin. Podobnie jak wszyscy obcokrajowcy w Japonii podczas II wojny światowej dostał nawet wyrok śmierci, który miał zostać wykonany, gdyby Amerykanie wylądowali na którejś z głównych japońskich wysp. ■



foto: Archiwum

Bartłomiej Ciok, Uganda

Uganda. Listy z misji

Podczas II wojny światowej Polacy szukali możliwości walki za ojczyznę. Byli także w Ugandzie. Przybyli tutaj z Syberii. Niektórzy jeszcze żyją, inni spoczywają w ugandyjskiej czerwonej ziemi. Cmentarz polskich uchodźców znajduje się w Koja. Co roku na Wszystkich Świętych nekropolia jest odwiedzana przez Polaków.

3.30. Stoję przy wyjściu z lotniska w Entebbe. Nie spałem. Moje ciało osuwa się bezwładnie i zasypiam na siedząco, oparty o szybę sklepu. Lądowanie miało być o 2.50. Samolotu ani śladu. Nie zapowiadano opóźnień. Na całe szczęście widzę uśmiechnięte polskie twarze. Grupa Polaków dumnie, choć niepewnie wychodzi z punktu odbioru bagażu. Błogosławieństwo. Wszystkie walizki doleciały z pasażerami. Nie zdarza się to często.

Przyjeżdżamy do misji o godzinie 6.30. Chłopcy już nie śpią. Szykują się do występu w pobliskim miasteczku. Jemy śniadanie. Ks. Ryszard mówi, że o 12.00 będzie msza po polsku.

Pierwsze słowa mszy świętej. *W imię Ojca i Syna...* Już płaczę. Jak ja tęskniłem za polską mszą. Nie wiedziałem jednak o tym. Msza bez śpiewu i kazania. Dla mnie to i tak najpiękniejsza Eucharystia, jakiej mogę dzisiaj doświadczyć. Może już myślę bardziej po afrykańsku, ale serce mam polskie. Przy *Ojcze nasz* nie jestem w stanie podnieść rąk do uwielbienia. Wzruszenie osłabia moje mięśnie. Dziękuję Bogu za to, że taki prezent mi sprawił. ■ *Bartłomiej Ciok, Uganda*

Peru. Odrobina dobra wszystko naprawi

To tytuł bloga Kasi Przybyłek, wolontariuszki w Peru.

Jestem wolontariuszką Międzynarodowego Wolontariatu Don Bosco. Pracuję w Świętej Dolinie Inków, dzieląc każdą chwilę z dziećmi z peruwiańskich gór. ■

www.wdolinieinkow.blogspot.com



foto: Archiwum

Katarzyna Przybyłek, Peru

Pójdźmy wszyscy do stajenki

Najważniejsza jest wola ludzi, chęć pójścia w Orszaku Trzech Króli razem z rodziną, przyjaciółmi, kolegami z pracy. To daje poczucie, że tworzymy wspólnotę, że możemy na siebie liczyć.



■ **Grażyna Starzak**
dziennikarka, uczestni-
czy w radzie progra-
mowej Centrum Jana
Pawła II Nie lękajcie się

Pierwsza była Warszawa. To tutaj przed pięciu laty narodziła się idea organizowania barwnych pochodów opartych na przekazie biblijnym i nawiązujących do tradycji jasełek. W ubiegłym roku orszak złożony z królów, pastuszków, aniołów, wojów czy dwórek przeszedł ulicami 24 polskich miast. W bieżącym barwne korowody można było zobaczyć już w co najmniej 84 miastach. W niektórych miejscowościach zabrakło papierowych koron dla wszystkich chętnych.

Każdy z uczestników Orszaku prócz korony dostał śpiewnik z najpiękniejszymi polskimi kolędami. W Warszawie do głośnego śpiewania kolęd zachęcał Maciej Marchewicz z Fundacji Orszak Trzech Króli. „Zależało nam, by każdy, kto przyjdzie na Orszak, stał się jego aktywnym uczestnikiem, a nie biernym widzem” – podkreśla Marchewicz.

„Kolędy – lepiej śpiewać niż słuchać, lepiej razem niż samemu” – przypomina hasło tegorocznego Orszaku Trzech Króli dr Robert Kowalski, kardiolog z Krakowa, który wraz z innymi członkami Fundacji Kacpra, Melchiora i Baltazara już drugi rok z rzędu jest głównym organizatorem Orszaku pod Wawelem.

Materiały – korony i śpiewniki z kolędami – przygotowuje dla wszystkich warszawska Fundacja Orszak Trzech Króli. Nie chce jednak wpływać na szczegółowy przebieg tych wydarzeń. „Wiadomo, że inaczej Orszak będzie wyglądał w Zakopanem, a inaczej w Poznaniu” – mówi Maciej Marchewicz.

Wolontariusze przygotowujący Orszak pracują właściwie przez cały rok. Można im pogratulować. Organizacja imprezy była na medal, chociaż niemal do końca trzeba było rozwiązywać wiele problemów. W krakowskim sztabie okazało się, że nie ma chętnych do roli Świętej Rodziny. „Ludzie odma-



foto: Karol Anecz

wiali, tłumacząc się, że nie są godni” – relacjonuje Robert Kowalski. Niemal w ostatniej chwili zgłosiło się jednak małżeństwo z piątką dzieci. Najmłodsze wystąpiło w roli Jezuska. Rodzice opowiadali, że maleństwo zostało poczęte niejako na prośbę kard. Stanisława Dziwisza. Metropolita krakowski pewnego dnia spotkał ich, gdy spacerowali po krakowskim Rynku z czwórką swoich pociech. Przystanął i powiedział „Och, jaka piękna rodzinka”. Miał też dodać, że jeśli będą mieć kolejne dziecko, to je osobiście ochrzci. Słowa dotrzymał.

Pierwszy krakowski Orszak organizowali trzy lata temu Krzysztof Machaczka i Lech Haydukiewicz. „Najważniejsza jest wola ludzi, chęć pójścia w Orszaku razem z rodziną, przyjaciółmi, kolegami z pracy. To daje poczucie, że tworzymy wspólnotę, że możemy na siebie liczyć. Idąc w Orszaku, nie trzeba niczego kontestować”.

Krzysztof Machaczka szedł w Orszaku z żoną i dwójką dzieci. Ośmioletni Krzyś i sześciolatka Zuzia





Do Orszaku każdy może się przyłączyć. Bez względu na wiek, pochodzenie, wykształcenie.



fol. Karol Ancz

nie mogli się doczekać, kiedy włożą przygotowane wspólnie przez wszystkich domowników stroje. Trójka dzieci Roberta Kowalskiego – najstarsze ma 7 lat – też bardzo przeżywała swój udział w jasełkach. „Od dawna żyły tym wydarzeniem, przygotowując wyposażenie rycerskie. Mam w domu dwóch wspaniałych rycerzy i jedną dzielną rycerkę. Muszę tylko uważać, żeby zanadto nie weszli w swoje role, i na wszelki wypadek odbieram im drewniane miecze” – żartuje Robert Kowalski.

W organizację Orszaku z roku na rok włącza się coraz więcej ludzi, instytucji i organizacji. Maciej Marchewicz, prezes warszawskiej Fundacji Orszak Trzech Króli zauważył, że imprezy organizowane w coraz większej liczbie miast spowodowały zaktywizowanie różnych ruchów społecznych i organizacji, które dotąd ze sobą nie współpracowały.

W tym roku dużą aktywnością wykazały się szkoły. Uczniowie, którzy 6 stycznia wcielili się w role rycerzy i dwórek, idących w kolorowych Orszakach

Trzech Króli, wiele elementów stroju i innych rycerskich atrybutów wykonali własnoręcznie.

„Do Orszaku każdy może się przyłączyć. Bez względu na wiek, pochodzenie, wykształcenie. To radosne, wspólne świętowanie jest czymś niezwykłym. To przyciąga całe rodziny” – mówi Robert Kowalski. Metropolita krakowski kard. Stanisław Dziwisz przypomina, że święto Trzech Króli miało bardzo bogatą tradycję. „Teraz, kiedy to święto jest dniem wolnym od pracy, możemy nawiązywać do tej przeszłości, tradycji, żeby potwierdzić naszą tożsamość. Polską i katolicką” – mówi kard. Dziwisz. ■



Czy internet może porwać nasze dziecko?



Coraz więcej dzieci umieszcza w internecie adresy, numery telefonów, prywatne zdjęcia czy wręcz intymne zwierzenia. Niemal zawsze znajdzie się ktoś, kto wykorzysta tę sytuację, by takiemu dziecku dokuczyć, by je wyśmiać, by nim manipulować lub aby je wciągać w toksyczne więzi.



■ **Ks. Marek Dziewiecki**
doktor psychologii,
wicedyrektor Europejskiego Centrum
Powolań. Dyrektor
radomskiego telefonu
zaufania „Linia
Braterskich Serc”

Z jednej strony dzięki internetowi dzieci mają łatwy dostęp do informacji. Mogą szybko i tanio porozumiewać się z ludźmi na całym świecie. Z drugiej strony w internecie mogą zetknąć się z treściami, które są szkodliwe i demoralizujące, np. z wulgaryzmami, przemocą czy pornografią. Poważnym zagrożeniem dla dzieci jest nawiązywanie kontaktów z nieznajomymi poprzez pocztę elektroniczną czy portale społecznościowe. Nie wiemy, z kim naprawdę mamy wtedy do czynienia. Osoba „poznana” w internecie może udawać rówieśnika, przysyłać wzruszające listy i deklaracje, a faktycznie być kimś zaburzonym czy prymitywnym. Może być przedstawicielem jakiejś sekty, dilerem narkotyków czy pedofilem. Rodzice powinni nauczyć dzieci zasady, że za pomocą internetu można podtrzymywać znajomości zawarte w świecie rzeczywistym, ale nie powinno się nowych znajomości w sieci rozpoczynać.

Zadaniem rodziców jest precyzyjne określenie i egzekwowanie reguł korzystania z internetu, gdyż dziecko łatwo może się uzależnić, a wtedy izoluje się od świata zewnętrznego, nie chce chodzić do szkoły, życie zaś ogranicza do siedzenia przed komputerem. Gdy u dziecka pojawią się mechanizmy uzależnienia, wtedy samo sobie nie pomoże, a dobra wola już nie wystarczy. Należy się wówczas skonsultować ze specjalistą od uzależnień. Można zacząć od rozmowy z pedagogiem szkolnym. Czasem rodzicom nie pozostaje już nic innego, jak tylko usunąć z mieszkania komputer albo zlikwidować łącze internetowe.

Poważnym zagrożeniem są portale społecznościowe, na których dzieci publikują wiele informacji na swój temat, a za punkt honoru stawiają sobie zdobycie jak

największej liczby „znajomych”. Takie zjawisko jest nie tylko przejawem mody czy pragnienia, by nadążać za „duchem” czasu. Wynika ono z potrzeby komunikowania się z innymi ludźmi. Dzieci chcą być dostrzegane i doceniane przez otoczenie, chcą tworzyć więzi i uwalniać się z poczucia osamotnienia. Coraz młodsze osoby – nierzadko już uczniowie pierwszych klas szkoły podstawowej – spędzają wiele godzin dziennie przy komputerze i dokonują kolejnych, coraz bardziej banalnych wpisów na własny temat. Zaczynają żyć rytmem tych wpisów na swoim profilu oraz niespokojnym oczekiwaniem na czyjeś zainteresowanie i na reakcję choćby jednego z internautów.

Internet nie zaszkodzi tylko dzieciom kochanym i szczęśliwym.
Włącz myślenie, zanim włączysz internet!

www.marekdziewiecki.pl

Dla wielu chłopców i – w jeszcze większym stopniu – dziewcząt obecność na portalach społecznościowych to niezdrowy sposób zaspokajania zdrowej potrzeby wychodzenia z samotności i tworzenia więzi. Wirtualne kontakty absorbują wychowanków, a przez to oddalają ich od kontaktów realnych, twarzą w twarz z konkretną osobą, której wartości moralne i sposób postępowania można osobiście obserwować i weryfikować. Nie mniej groźne bywają psychiczne i moralne zranienia, jakie mogą się pojawić, gdy dziecko myli portale internetowe z pamiętnikiem czy ze zwierzeniem się przyjacielowi. Coraz więcej dzieci umieszcza w internecie adresy, numery telefonów, prywatne zdjęcia czy wręcz



intymne zwierzenia. Niemal zawsze znajdzie się ktoś, kto wykorzysta tę sytuację, by takiemu dziecku dokuczyć, by je wyśmiać, by nim manipulować lub aby je wciągać w toksyczne więzi.

Zagrożeniem jest też komentowanie przez innych bloga czy własnych stron internetowych. Wystawianie się na komentarze internautów nierzadko prowadzi dzieci do bolesnych rozczarowań, a nawet do załamania psychicznego. Dzieci narażają się wtedy na „oceny” i „komentarze” także takich rówieśników czy dorosłych, którzy nie radzą sobie z własnym życiem, są nieszczęśliwi albo uzależnieni i odwiedzają strony internetowe głównie po to, by komuś zadać ból. W wirtualnym świecie wpis narkomana, erotomana czy kogoś, kto odreagowuje swoje kom-



pleksy albo niepokoje sumienia, liczy się podobnie jak wpis człowieka mądrego i dobrego.

Kto ma prawdziwych przyjaciół w świecie realnym, ten nie pasjonuje się „znajomymi” z internetu. Zadaniem rodziców jest pomaganie dzieciom, by budowały przyjaźnie z rówieśnikami, z którymi mają osobisty kontakt. Sieć ma niewielkie znaczenie dla tych relacji międzyludzkich, które są prawdziwe i trwałe, czyli oparte na miłości, odpowiedzialności i wierności. Syn Boży przyszedł do nas w widzialnej – a nie wirtualnej! – postaci i na zawsze pozostał z nami w Eucharystii po to, byśmy wiedzieli, że nic innego nie nasyci serca człowieka, jak tylko bycie blisko innych osób oraz komunikowanie sobie miłości poprzez fizyczną obecność, a także takie słowa i czyny, których tu i teraz potrzebujemy. ■



Dziecko może oprowadzać nas po sieci

Internet to taki sam złodziej czasu jak telewizor, długie rozmowy telefoniczne czy chodzenie po galeriach handlowych. Sam w sobie nie jest zły. Zależy, jak go wykorzystujemy.

■ **Ewa Rozkrut**

matka sześciorga dzieci, dziennikarka, współautorka portalu internetowego Mateusz.pl, autorka książki „Jak dobrze przygotować dziecko do I Komunii Świętej”

Jestem mamą sześciorga dzieci i urodziłam się w czasach, kiedy w Egipcie budowano piramidy, tak przynajmniej twierdzą moje dzieci. Dlatego uważam, że z internetem trzeba się zaprzyjaźnić, zrozumieć go, zapoznać się z jego możliwościami, szczególnie gdy w domu są dzieci.

W naszej rodzinie rozmawiamy o sposobach spędzania czasu. Staram się słuchać, co dzieciom się podoba, czego poszukują. Pilnuję się, by nie wpadać w agresywną krytykę, np. z powodu jakiejś gry komputerowej, której nie rozumiem, bo zwyczajnie jej nie znam. Wiem, że dzieci po gwałtownej i niezrozumiałej dla nich reakcji mamy zamykają się w sobie. Droga zaś do odzy-

skania swobodnego dostępu do ich najskrytszych marzeń i zwierzeń może stać się bardzo długa. Proponuję trzymać nerwy na wodzy. Przecież tak od razu nic złego się nie wydarzy. Jeżeli nie czujemy się kompetentni do oceny ewentualnego zagrożenia, to polecam poszukać wsparcia u osób bardziej doświadczonych w tej kwestii. Sama korzystam z opinii moich starszych dzieci. Nadzwyczajnie owocuje okazanie naszym pociechom zaufania. Przynosi to większe korzyści niż nachalne kontrolowanie tego, co wyszukują w sieci. Zdecydowanie lepiej zaproponować dziecku, by odegrało rolę naszego przewodnika w sieci. Niech oprowadzi po ciekawych miejscach. A może mama albo tata zaloguje się

na jakimś portalu, w którym aktywnie uczestniczy syn lub córka. Przy okazji pozna środowisko, w jakim dziecko funkcjonuje.

Aby uniknąć nieporozumień w rodzinie, radzę ustalić, ile czasu dziecko może spędzać przed monitorem. Uwaga, od razu włączmy w ten limit czas, jaki musi ono poświęcić, by przygotować się do szkoły. Młodzi chętnie wykorzystują cały limit na swoje przyjemności, by po jakimś czasie znów zasiąść do komputera w celu odrabiania lekcji. Dla uczniów szkoły podstawowej warto wprowadzić zasadę: ile czasu przed ekranem, tyle na boisku lub na rowerze. Mam nadzieję, że uda się to wyegzekwować. ■

Modlitwa przywraca księdza Bosko

31 stycznia to dla Rodziny Salezjańskiej czas świętowania i dziękowania Panu Bogu za dar ks. Bosko. Dla innych niech będzie to dzień poznania i przemyślenia jego dzieł. Nauka ks. Bosko, że jedynie dobrocią można pozyskać serca młodych, jest aktualna jak nigdy dotąd.

„Kradłem godziny przeznaczone na sen, by pisać książki potrzebne moim chłopcom” – wspominał jeden z epizodów swojego życia św. Jan Bosko. Epizod, który omal nie skończył się tragicznie.

Ks. Bosko znajdował się wtedy w okresie wielkiej aktywności. Posługiwał więźniom i chorym, zajmował się chłopcami w schronisku i Oratorium*, był duszpasterzem w kilku szkołach. Na dodatek był przekonany, że jego obowiązkiem jest napisanie książek, które mogłyby prostować ścieżki młodych ludzi. W tak gorącym czasie przyszła choroba. Na tyle poważna, że lekarze zalecili bezwzględny wypoczynek. Ks. Bosko uległ. Wyjeżdżał na sześć dni do zaprzyjaźnionego proboszcza na wieś niedaleko Turynu, a w niedzielę wracał do turyńskiego Oratorium. Chłopcom to nie wystarczało. Szukali więc obecności księdza, podejmując wielokilometrowe wędrówki, aby go odwiedzić. Nie były to grupy małe. Otóż pewnego dnia, po wielu godzinach wędrowania i błędzenia, na wiejskim kwaterze ks. Bosko zjawiło się... 400 chłopców z jednej z turyńskich szkół, którzy

zwykli spowiadać się u ks. Jana. Gdy przyszli do oratorium i nie zastali swojego kapłana, postanowili, że muszą go znaleźć, bo spowiadać chcą się tylko

u niego. Tych grup było coraz więcej, a wkrótce dołączyli do nich także chłopcy z wioski, w której Jan Bosko miał wypoczywać. Jak przyznał, na tych przymusowych wakacjach miał więcej zajęć niż w Turynie.

Ten wysiłek i aktywność zamiast wypoczynku szybko i srogo się zemściły. Ks. Bosko jeszcze bardziej podupał na zdrowiu. Dopadło go zapalenie oskrzeli, a później wysoka gorączka. Wkrótce stanął na granicy śmierci. Dochodziły to tego wyniszcza-

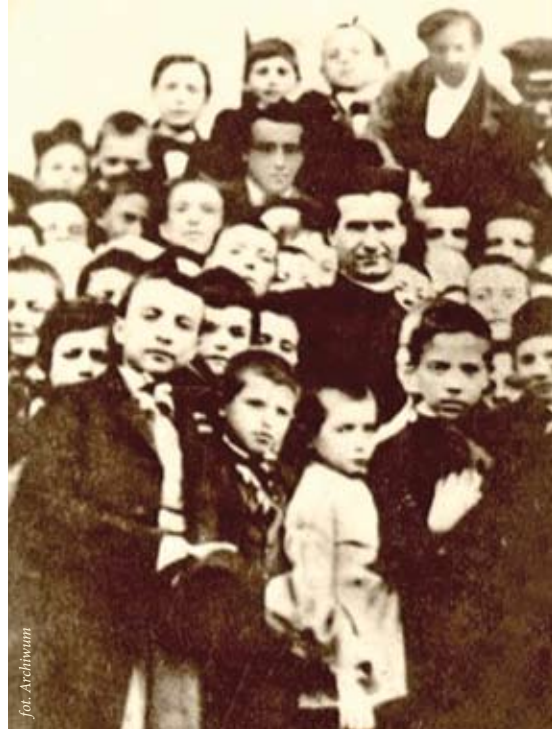


foto: Archiwum

jące krwotoki. Którejś nocy, po kolejnym z nich, lekarze zebrani na konsylium nie mieli złudzeń – tej nocy ks. Bosko miał nie przeżyć. Czuł to nawet on sam. Wkrótce zapadł w sen. Spodziewano się najgorszego. Po kilku godzinach ksiądz obudził się nagle z przekonaniem, że choroba odeszła. Że jest jeszcze słaby, ale czuje się już zupełnie inaczej. Już kilka dni później był u swoich wychowanków w oratorium, gdzie powitano go olbrzymim wzruszeniem, śmiechem i płaczem...

Nie ma wątpliwości, że sama młodzież wymodliła uzdrowienie swego nauczyciela. Od kiedy ks. Jan Bosko zapadł na zdrowiu, od kiedy przestał odwiedzać schronisko, oratorium i swoje szkoły, jego wychowankowie rozpoczęli żarliwą i pełną miłości modlitwę o jego zdrowie i życie. Modlili się całymi godzinami, dniami, a czasem i nocami. Gdy wywały ich obowiązki, zostawiali przed ołtarzem świece, na znak że wciąż są modlitwą przy cierpiącym kapłanie. Nie tylko modlili się, ale także pościli całymi tygodniami. Podejmowali śluby, które czasami z trudem mógł wypełnić dorosły mężczyzna.

„Bóg ich usłuchał” – wspominał ks. Bosko. I natychmiast, w dniu, w którym przyszedł po raz pierwszy po chorobie do oratorium, zajął się poważnym problemem swoich podopiecznych: śluby i przyrzeczenia, które złożyli jego wychowankowie, były czasem zbyt surowe; zbyt poważne jak na ich wiek. Ks. Bosko nawet w takiej chwili nie myślał o sobie... ■

(Na podstawie książki „Wspomnienia Oratorium”)

*Miejsce, które ksiądz Bosko pomyślał jako ośrodek formacji młodych ludzi, gdzie obok modlitwy jest czas na sport i zabawę. W czasach ks. Bosko było to także miejsce bezpiecznego schronienia przed biedą, głodem, nawet wykojeniem społecznym.

Słowo

Młodzież nie tylko należy kochać. Ona powinna wiedzieć, że jest kochana – wtedy jest zdolna do heroicznego czynów!



Mój Ksiądz Bosko

fot. salezjanie.pl/rumi-sk

Fragment salezjańskiego kościoła pod wezwaniem św. Krzyża w Rumi

Salezjanie ze skromnej kaplicy z dobudowaną dla nas, ministrantów, drewnianą zakrystią, z drewnianego baraku pamiętającego lata trzydzieste XX w., gdzie sami mieszkali i organizowali oratorium, uczynili najcudowniejsze miejsce w całej Rumi. Czekali na nas! Tam po prostu chciało się być.



■ Ks. Marek Chmielewski salezjanin, dr teologii, inspektor prowincji pilskiej, wykładowca w seminarium salezjańskim w Łądzie

Wychowałem się w salezjańskiej parafii Maryi Wspomożycielki w Rumi. Pierwsze świadomie przeżywane spotkania z „moimi” księżmi i braćmi zakonnymi obudziły we mnie pytania o to, dlaczego mówiono o nich salezjanie. Dziecięce dochodzenie biegło przez szukanie analogii z franciszkanami, których znałem z kościołów mojej babci w Lęborku i chrzestnego w Gdyni. Skoro franciszkanie są od św. Franciszka z Asyżu, to salezjanie muszą być od św. Franciszka Salezego! Pamiętam, jak z dumą dzieliłem się moim odkryciem z rodzicami i kolegami w szkole. Ks. Bosko nie dopominał się wtedy jako specjalnie o swoje miejsce. Wszedł w moją świadomość zupełnie naturalnie, bez nagłej potrzeby korygowania dziecięcych odkryć. Po Pierwszej Komunii Świętej zostałem ministrantem i zacząłem regularnie przychodzić do oratorium. Tam ks. Bosko wszędzie było pełno. Obrazy na ścianach, gazetki, katechezy, konkursy rysunkowe, przezrocza i stary, czarno-biały film z głośno pracującego projektora. To wtedy dotarło do mnie, że ów ksiądz pośród chłopców, którego figura znajdowała się w bocznym ołtarzu naszej parafialnej kapliczki (obecnego kościoła wtedy jeszcze nie było), to właśnie św. Jan Bosko. Mniej więcej w tym samym czasie w innym zakątku rumskiej kaplicy odkryłem obraz św. Dominika Savio. Najpóźniej dotarło do mnie, że Mat-



ka Boża z głównego obrazu kościoła jest przecież Wspomożycielką Wiernych. To zupełny paradoks, zważywszy na wezwanie parafii. Któż jednak nadaży za logiką dziecięcego poznania? Tym bardziej, że moje odkrywanie ks. Bosko w tamtym czasie bardziej niż rozumem kierowało się uczuciami. To wszystko zasługa salezjanów, którzy ze skromnej kaplicy z dobudowaną dla nas, ministrantów, drewnianą zakrystią, z drewnianego baraku pamiętającego lata trzydzieste XX w., gdzie sami mieszkali i organizowali oratorium, uczynili najcudowniejsze miejsce w całej Rumi. Czekali na nas! Tam po prostu chciało się być.

To wtedy przyszedł czas pierwszego, nieco bardziej intelektualnego przyjrzenia się ks. Bosko. Choć muszę wyznać, że bez uczucia sympatii wobec salezjanów i ich opowiadań o tym świętym nie doszłoby do tego. Była zima roku chyba 1974 lub 1975. Całą okolicę pokrywał śnieg. Miałem ministrancki dyżur na jakąś wczesną godzinę. Przed kaplicą kłębił się spory tłumek. Jak się okazało, ludzie oblegali dwa stoliki, na których znajdowały się paczki z książkami o... ks. Bosko. Nowe, pachnące farbą drukarską. Część z nich była w płóciennej oprawie z wytłoczonym tytułem i obliczem ks. Bosko. Pozostałe, pamiętam, miały żółtą tekturową okładkę. Biografia ks. Bosko pióra Augustyna Auffraya. Pierwsza kosztowała 20, a druga 15 zł. W zakrystii, pomiędzy ministrantami, komentowaliśmy wydarzenie. Każdy chciał mieć taką książkę. Msza św. tej niedzieli była bardzo długa. Tak mi się przynajmniej wydawało. Po służbie dosłownie wyskoczyłem z zakrystii jak z procy i pobiegłem przez zasypy do domu. Dopadłem do skarbonki, w której skrzętnie gromadziłem to, co zostawało z kieszonkowego otrzymywanego od taty. Wyrzebałem nieco ponad 15 zł! Co za radość! Udało się! Bez słowa usprawiedliwienia wobec mamy, która czekała ze śniadaniem, pobiegłem z powrotem do kaplicy. Bałem się, że zanim wrócę, książek już nie będzie. Kiedy tam dotarłem, sprzedaż trwała w najlepsze. Kupiłem biografię ks. Bosko i ponownie biegiem ruszyłem do domu. Bez śniadania zaszyłem się w swoim pokoju i zacząłem lekturę. Nie zjadłem obiadu. Nie poszedłem na narty. Dopiero wieczorem zjadłem coś na kolację. Skończyłem czytanie nad ranem. Z głową pełną ks. Bosko poszedłem do szkoły. ■

Razem można sprostać wszelkim trudnościom

We wspólnocie Rodziny Salezjańskiej byli wychowankowie współuczestniczą w misji ks. Bosko. Bycie razem ludzi o takim samym systemie wartości i etosie pomaga w życiu, daje poczucie bezpieczeństwa, ale i szlachetnej odpowiedzialności za los innych.

■ *ks. Jarosław Wąsowicz salezjanin, dr historii, publicysta, duszpasterz polskich kibiców*

W pedagogice salezjańskiej budowanie takich właśnie relacji ma długą tradycję. Jeszcze w czasach ks. Bosko wychowankowie tłumnie odwiedzali go z racji imienin. Miało to zazwyczaj spontaniczny charakter, jednak już w 1870 r. za sprawą Carla Gastiniego wychowankowie zorganizowali się i wspólnie 24 czerwca odwiedzili swojego wychowawcę. Później spotykali się z ks. Bosko systematycznie, a ten przy tych okazjach namawiał ich, by zasilali szeregi Pomocników Salezjańskich. Boża opatrność miała jednak inne plany. Po śmierci ks. Bosko dojrzała idea, aby byli salezjańscy wychowankowie szkół, oratoriów, internatów złączyli się w stowarzyszenie, które z czasem zostało włączone do Rodziny Salezjańskiej. W 1907 r. z inicjatywy bł. ks. Filipa Rinaldiego powstała Międzynarodowa Federacja Byłych Wychowanków, która działa do dziś.

Przez fakt bycia we wspólnocie Rodziny Salezjańskiej byli wychowankowie współ-

uczestniczą w misji ks. Bosko. Głównym zadaniem stowarzyszenia jest dążenie jego członków do zachowania, pogłębienia i realizacji we własnym życiu i własnej rodzinie zasad wychowawczych ks. Bosko. W tym celu podejmują się różnych form działania na rzecz rozwoju kultury, moralności, religijności i dobra społecznego własnych środowisk, utrzymując stały kontakt ze swoimi wychowawcami (salezjanami, salezjankami), w gronie kolegów z lat młodzieńczych dzielą się swoimi życiowymi troskami, wspólnie stawiają czoła wyzwaniom. Analizując w skali globalnej zaangażowanie stowarzyszenia



byłych wychowanków w misję salezjańską, jest ono nieocenione. Dzisiaj w wielu miejscach świata na nich właśnie spoczywa utrzymanie dzieł wychowawczych, w których realizowany jest pedagogiczny system ks. Bosko.

Potrzeba budowania prawidłowych więzi nauczyciela, wychowawcy z powierzonymi mu dziećmi i młodzieżą należy do priorytetowych wyzwań dla tych, którzy zawodowo zajmują się pracą wychowawczą. Chodzi o taką relację, w której nawiązany zostanie bliski kontakt, przyjaźń, zaufanie pozwalające podopiecznemu otworzyć się na proces wychowawczy, odwołać się do autorytetu nauczyciela, zwłaszcza kiedy młody człowiek ma trudności z poradzeniem sobie z życiowymi problemami. Wielu wychowawców posiada rzeczywiście niezwykły dar budowania takich relacji. Ich wielkim sukcesem jest to, kiedy młodzi, którzy wkroczyli już w dorosłe życie, wciąż odwołują się do osoby szkolnego mistrza, informując go o swoich sukcesach, konsultując przyczyny porażek, wciąż podpierają się zdobytym w młodzieńczych latach zaufaniem.

W Polsce, niestety, stowarzyszenie BWS nie są zbyt mocną stroną Rodziny Salezjańskiej. Złożyło się na to wiele względów, także historycznych. Kiedy władze komunistyczne zlikwidowały praktycznie wszystkie szkoły, internaty i ośrodki wychowawcze prowadzone przez salezjanów, trudno było wychowankom odwołać się do jakiegoś konkretnego dzieła, zorganizować wokół niego, nie było możliwości spotkań. Dzisiaj jednak, od 1990 r., kiedy reaktywować zaczęło się w Polsce salezjańskie szkolnictwo, wyrosło już nowe pokolenie wychowanków, dla których zaangażowanie w stowarzyszenie może być atrakcyjną propozycją. ■

W świecie, w którym dziś tak bardzo stawia się na indywidualizm, podważa się autorytet nauczycieli, kwestionuje chrześcijańskie wartości, potrzeba takich właśnie wspólnot wciąż jest widoczna.

Razem można sprostać wszelkim trudnościom.

Przyjdź, Panie!

Europa, a wraz z nią Polska, gna ku przepaści. Nie ma już chyba siły, która mogłaby ten proces zatrzymać. Jediną nadzieją pozostaje Powtórne Przyjście Pana, które przerwać może ten mroczny czas. Paruzja, choć łączy się z sądem, daje nam więc nadzieję.



foto. Archiwum

Eutanazja z dostawą do domu, festiwal filmów eutanazyjnych, bioetycy przekonujący, że kobiety trzeba uwolnić od brzemienia ciąży i zastąpić je sztucznymi macicami, czy inni moralisci oznajmujący, że czas skończyć z przesądem, że lekarz nie może zabijać pacjenta; polskie feministki, które przekonują, że sponsoring (czyli zwyczajna prostytutka wśród studentek) nie jest niczym złym i że trudno się dziwić, że dziewczęta zarabiają w ten sposób, bo gdyby tego nie robiły, to musiałyby stać na zmywaku (swoją drogą to zastanawiająca pogarda dla pracy fizycznej u przedstawicieli lewicy). Wszystkie te sprawy wydarzyły się na przełomie stycznia i lutego. I już choćby takie ich nagromadzenie wymusza postawienie pytania, jak będzie wyglądać nasz świat za lat dwadzieścia.

Jako autor powieści *science fiction* nie mam specjalnego problemu z wyobrażaniem sobie odmiennej od naszej rzeczywistości. Jeśli więc nic się nie zmieni, mam wrażenie, że poza grupami eutanazystów załatwiających chorych, których nie chcieli zlikwidować ich lekarze (takie grupy startują w Holandii od 1 marca), pojawią się też nowe Einsatzgruppen, które eutanazować będą tych, którzy zabici być nie chcą. Marudnych dziadków, którzy nie chcą ulżyć wnuczkom, ciężko chorych, którzy bezczelnie obciążają budżet państwa, czy emerytów, którzy żyją zbyt długo, by system emerytalny mógł to znieść. Niemożliwe? Otóż jak najbardziej możliwe.

W Niemczech hitlerowskich akcja eutanazji rozpoczęła się też od „współczucia”. Pierwsze niepełnosprawne dzieci zostały zamordowane na prośbę rodziców, a eutanazyjna propaganda, także w filmach, sięgała po ławę historii mężów, którzy nie mogąc patrzeć na cierpienie żon, zabijali je. Na początku było więc jak w Holandii, a potem zaczęto już likwidować chorych, niepełnosprawnych czy inwalidów bez ich zgody. Niderlandzcy politycy i lekarze są co-

raz bliżej takich rozstrzygnięć. Już teraz otwarcie przyznają, że trzeba dopuścić eutanazję na osobach nieświadomych czy chorych psychicznie...

Inni, tym razem amerykańscy specjaliści od moralności, oznajmili, że transplantologia wymaga, by zrezygnować z zasady, że lekarz nie zabija pacjenta. Ich zdaniem to przeżytek, który szkodzi pobieraniu narządów. I dlatego w imię przyszłości medycyny trzeba z niego zrezygnować. Słowem: cel uświęca środki, możemy zabijać jednych, by ratować innych. Kto jednak będzie decydował o tym, kto ma, a kto nie ma prawa żyć? Czy przypadkiem nie silniejszy?

Świat ze sponsoringiem jako normą także nie powinien nas już zaskakiwać. Jeśli jedna piąta polskich studentek oddaje swoje ciało za pieniądze, a feministki czy dziennikarze nie widzą już w tym nic dziwnego, to trudno wyobrazić sobie, by mogło być gorzej. Prostyucja stała się normą. A seks czystą grą, w której każdy może i powinien uczestniczyć. Już na studniówkach hotele proponują pokoje zmęczonym licealistkom... Po co? Hmm, nie będę rozwijał tego wątku.

Jedno wiem jednak na pewno. Patrząc na tę rzeczywistość, mam coraz mocniejsze poczucie, że ona nie może trwać wiecznie. Coś się musi wydarzyć. Dziesiątki milionów mordowanych dzieci rocznie już wołają o pomstę do nieba. Staruszkowie pozbawiani prawa do życia i zabijani przez lekarzy także. A to, iż wycieliśmy z seksu prokreację, sprawia, że i natura obraca się przeciw nam. Słowem: jest nadzieja, że to wszystko wreszcie się skończy. Bóg nie będzie patrzył na to spokojnie. Ale przyjdzie. Jeśli zwleka, to tylko dlatego że czeka na nawrócenie. Moje i Twoje. A także tych, do których nas wysyła. Paruzja jest dla nas nadzieją, ale przygotowanie do niej – naszym zadaniem. Nie zapomnijmy o nim. ■

■ **Tomasz P. Terlikowski**
dziennikarz, filozof,
publicysta, tłumacz,
pisarz i działacz katolicki,
redaktor naczelny portalu
fronda.pl



Zwiedzeni zwodziciele

Medytacja niechrześcijańska w Kościele

Czy forma medytacji proponowana przez uczniów Johna, benedyktyna z Anglii, jest formą modlitwy chrześcijańskiej?

Z poważaniem Maria R.



Wielokrotnie wypowiadałem się o medytacji, kiedy jest, a kiedy nie jest chrześcijańska. Również w długiej rozmowie ze śp. o. Jackiem Bolewskim, praktykiem technik buddyzmu zen, na jednej z sesji naukowych u warszawskich dominikanów. Ojciec Jacek złożył wtedy deklarację, że więcej nie będzie propagował medytatywnych technik wschodnich. Po czterech latach słowo złamał. Próbowałem lata temu przekazać swoje uwagi również śp. ojcu Janowi Berezie, jednak poza listem do Radia Józef, że benedyktyni wiedzą, co robią, i żeby ich nie próbował pouczać jakiś pyszałek bardziej papieski od papieża, niewiele więcej się w tej kwestii zdarzyło. Medytacja bywa chrześcijańska, bywa również medytacją naturalistyczną, płynącą z niechrześcijańskich tradycji. Obecnie reklamowane w Polsce szkoły medytacji chrześcijańskiej najczęściej chrześcijańskimi nie są. Proponują bowiem nie-myślenie, osiągnięcie stanu „pustego umysłu”; łatwo rzecz rozpoznać, pytając nauczycieli: czy można medytować bez wyprostowanego kręgosłupa.

Do wejścia w medytację orientalną wcale nie jest konieczne mantrowanie. Choć oczywiście mantra nie ma żadnego pozytywnego zadania w życiu chrześcijanina. Mantrowanie może mu bowiem jedynie zaszkodzić. Niektóre mantry są imionami demonicznych bóstw, wymagających prześlągiwania ofiarami. Ale nawet jeśli niektóre mantry są, jak utrzymują niektórzy, jedynie bez-semantycznym dźwiękiem, monotonne ich powtarzanie prowokuje w człowieku procesy fizjologiczne, zbędne przy modlitwie, a uruchamiające hormonalno-neurotransmitterową mechanikę kundalini.

Jakiś czas temu zarzuciłem tynieckim benedyktynom promowanie tekstów o. Bede Griffithsa, zwodniczo narzucających chrześcijanom hinduistyczne pojęcia. To droga, którą wcześniej kroczył śp. Anthony

de Mello, jednoznacznie oceniona przez Kościół jako błędna. Po moim komentarzu na stronie tynieckich benedyktynów, artykuł został zdjęty. Jeśli ktoś nie ma czystego sumienia, musi ukrywać swe działania. Nie da się jednak ukryć rzeczy raz zamieszczonych w sieci. W Kościele nie ma toczyć się jakaś gra w chowanego, my z całych sił mamy szukać prawdy.

Nasi najwięksi święci, Teresa Wielka, mała Tereska, Jan od Krzyża, nie sublimowali energii seksualnej w modlitwie... Sam doświadczyłem stanu nirwany, nie ma on nic wspólnego z modlitwą, nasza mistyka zaczyna się tam, gdzie mistyka hinduistyczna się kończy, bo Bóg jest transcendentny wobec stworzenia, a joga, medytacja transcendentalna, techniki zen, techniki taoistyczne, medytacja naturalistyczna zatem, pozwalają dojść tylko do „świadomości kosmicznej”, do rozpląnięcia się w kosmosie. Chrześcijanin uruchamiający „energię kundalini” jest bałwochwalcą.

Nie ma też żadnego powodu, by wchodzić choćby na pierwsze stopnie hinduistycznego czy ogólniej orientalnego szlaku. Czerpać możemy z każdej kultury, ale tu mamy do czynienia z kultem. Z elementem orientalnych religii. Nie można iść do Boga różnymi ścieżkami naraz. Mówią to jednoznacznie mistrzowie zarówno hinduizmu, jak i buddyzmu. Nie mamy do czynienia z modlitwą, jeśli trzeba koniecznie medytować z wyprostowanym kręgosłupem, jeśli do kontaktu ze Wszechmocną Osobą mamy opróżniać umysł, również z Jego wyobrażeń. Między techniką a modlitwą zielej przepaść. Ma ona zero milimetra grubości. I łatwo zostać zwodzionym. Jednak biada zwodzającym. Mam nadzieję, że napisałem te słowa z miłością. ■

■ **Robert Tekieli**
dziennikarz, publicysta,
animator kultury
niezależnej, poeta
lingwistyczny





DLA CAŁEJ RODZINY

Hobbit zdobywa kina

Hobbit trafił do kin tuż po świętach, od razu wywołując falę gorących dyskusji wśród fanów książki. Jednym film odebrał osobiste wyobrażenia, innym otworzył oczy na niedostrzegane dotąd wątki, jeszcze innym zdał się tylko kolorowym komiksem obdzierającym świat Tolkiena z całego uroku.

Akcja filmu toczy się 60 lat przed zdarzeniami z *Władcy Pierścieni*. Bilbo Baggins (Martin Freeman), hobbita kochającego ponad wszystko spokój domowego zacisza, zaskakuje niespodziewana wizyta czarodzieja Gandalfa (Ian McKellen), który zjawia się z kompanią krasnoludów, dowodzoną przez Thorina Dębową Tarczę. Przybysze snują plany odbicia skarbu ich przodków z Samotnej Góry, której strzeże przerażający smok Smaug. Pomimo sprzeciwu hobbita Gandalf uznaje, że będzie on idealnym uzupełnieniem kompanii. Gdy ruszają w drogę, Bilbo wciąż walczy z wątpliwościami i strachem, krasnoludy zaś nie do końca ufają nowemu towarzyszowi wyprawy. Wkrót-

ce drużynę czekają zmagania ze śmiertelnymi niebezpieczeństwami; wędrowcy muszą bowiem przemierzyć ziemie zabójczych orków i goblinów. *Hobbit: Niezwykła podróż 3D* to pierwsza część trylogii. Kolejne filmy będą mieć premiery w grudniu 2013 oraz w lipcu 2014 roku. Wszystkie zrealizowano w technice 3D.

Piotr Gociek tak ocenia film na portalu www.wnas.pl: „Wesołe, choć często i niezwykle ryzykowne przygody bohaterów Tolkienowskiego *Hobbita*, opowiedziane były w książce na tle pejzażu, spoza którego wyzierało Nieznane. Rozproszone w całym tekście sugestie o potężnym nieprzyjacielu, o mrocznych sekretach sprzed wieków, o możliwych powiązaniach przedmiotów, miejsc i postaci z losami całego świata, dodawały sympatycznej opowieści niezwyklego uroku. To właśnie tego uroku brakuje w filmie Petera Jacksona, który z racji samej natury filmowego medium musiał bardziej skupić się na tym, jak pokazać, a nie jak sugerować”. ■

DLA RODZICÓW I WYCHOWAWCÓW

Znaleźć Boga w Hobbitcie – Jim Ware

Jak opisać fenomen świata, który od wielu lat zajmuje miejsce w sercach i umysłach czytelników niezależnie od ich wieku? Jak ująć w niewielkiej książce istotę tego, co stworzone zostało przez wyobraźnię wielkiego pisarza? Czy poznawanie nierzeczywistych światów ma sens, skoro w tym prawdziwym często się gubimy? A może właśnie to ten baśniowy,

wydumany świat jest w stanie nauczyć nas ładu? Być może to w nim możemy odnaleźć ślady Tego, który wszystkiemu nadaje sens? Ta książka jest przewodnikiem po świecie hobbitów. Wyjaśnia, prowadzi, zaprasza do poszukiwania... Boga. Stwórcy człowieka i jego nieograniczonej, wspaniałej wyobraźni! ■

Wydawnictwo Świętego Stanisława BM, 2012



DLA RODZICÓW

Franciszkanin z SS – Prawdziwa historia Gereona Goldmanna

Ksiądz Goldmann opowiada o własnych, nieprawdopodobnych wojennych przeżyciach, o tym, jak wielokrotnie unikał niemal pewnej śmierci, oraz o diabelskim prześladowaniu, jakie dotykało jego i innych żołnierzy-katolików z powodu ich wiary. Z opowieści tej wyłania się wyjątkowe świadectwo o dziełach Bożej Opatrzności i nieśmiertelnej mocy miłości, modlitwy, wiary i ofiary. Ta książka opowiada o działaniu łaski w najtrudniejszych warunkach życia. Fascynująca, chwytająca za serce, prawdziwa, ale zupełnie niewyobrażalna opowieść o kapłaństwie – rekomendował o. James V. Schall (SI) z Uniwersytetu Georgetown. ■

Wydawnictwo Polwen, 2012

DLA KATECHETÓW I KSIĘŻY UCZĄCYCH RELIGII, OSÓB PROWADZĄCYCH WSPÓLNOTY I GRUPY PARAFIALNE, DZIECI I MŁODZIEŻY.



Jasełka

Maïke Lauther-Pohl,
Stephan Pohl-Patalong

Scenariusze przedstawień jasełkowych. Autorzy ukazują historię rodzin Jezusa z nietypowej perspektywy i nie boją się wprowadzać ciekawych, nowych form, proponując różne wersje – od inscenizacji bez słów dla najmłodszych po zmierzające w stronę monodramu przedstawienie dla kandydatów do bierzmowania. Zamieszczone tu scenariusze pomagają głębiej spojrzeć na tajemnicę Bożego Narodzenia. ■

Wydawnictwo Jedność Herder, 2012

Tatry są dla rozważnych

W styczniu 2003 r. lawina schodząca spod Rysów porwała trzynastu licealistów z Tychów. Ośmiu z nich zginęło. Góry, zwłaszcza zimą, są dla rozważnych. Wychowawcy i uczniowie muszą poznać zasady bezpieczeństwa.

Zaczynają się ferie. Każdego roku w Tatry przyjeżdża 5–6 mln ludzi, z czego pokaźna część zimą. Szkolne wycieczki zapuszczają się nieraz w niebezpieczne rejony gór. Młodzi podejmują także samodzielne wycieczki, często nie zważając na niebezpieczeństwa. Każdej zimy w Tatrach ginie kilka, najczęściej młodych osób. Mimo tego polskich Tatr nie zamyka się na zimę tak, jak robią to Słowacy. Bo Tatry to dla Polaków ołtarze wolności. Miejsce natchnień, wzruszeń, hartowania ducha i ciała. „Tatry należą do duchowego krajobrazu każdego Polaka” – mówił zmarły niedawno prof. Jacek Woźniakowski.

601 100 300

To telefon komórkowy do TOPR.

Dzwoń natychmiast, jeżeli zauważyłeś wypadek

Do tworzenia tego krajobrazu przyczynili się też duchowni. Ks. Józef Stolarczyk (1816–1893), pierwszy proboszcz Zakopanego, przyjechał tu w 1848 r., kiedy wioska ta była jeszcze niemal dzika. Był nie tylko nauczycielem i przewodnikiem duchowym, wybudował pierwszy kościół, ale i uczył górali zasad higieny. Stworzył tu pierwszą szkołę, a przede wszystkim przyczynił się, wraz z Tytusem Chałubińskim, do rozpropagowania Tatr i Zakopanego wśród Polaków. Sam był też taternikiem, zdobywając – w tym po raz pierwszy – wiele tatrzańskich szczytów. Ks. Eugeniusz Janota (1823–1878) to inicjator młodzieżowych wycieczek w Tatry. A także współautor pierwszych przepisów o ochronie kozic i świstaków (1868). Kto wędrował latem Orlą Percią, najbardziej podniebnym tatrzańskim szlakiem, może nawet nie wie, że szlak ten wyznaczył ks. Walenty Gadowski (1861–1956). Ten genialny katecheta, którego rozważania o katechezie do dziś pozostają aktualne, sam z grupą górali trasował Orlą Percią, przeznaczając na ten cel własne pieniądze.

Ciągnie nas w góry nieodparcie. Nie ma w Polsce drugiego takiego miejsca, do którego przyjeżdżałoby aż tylu ludzi. Pamiętajmy, aby wypoczynek w górach był bezpieczny.

Pamiętaj idąc w góry

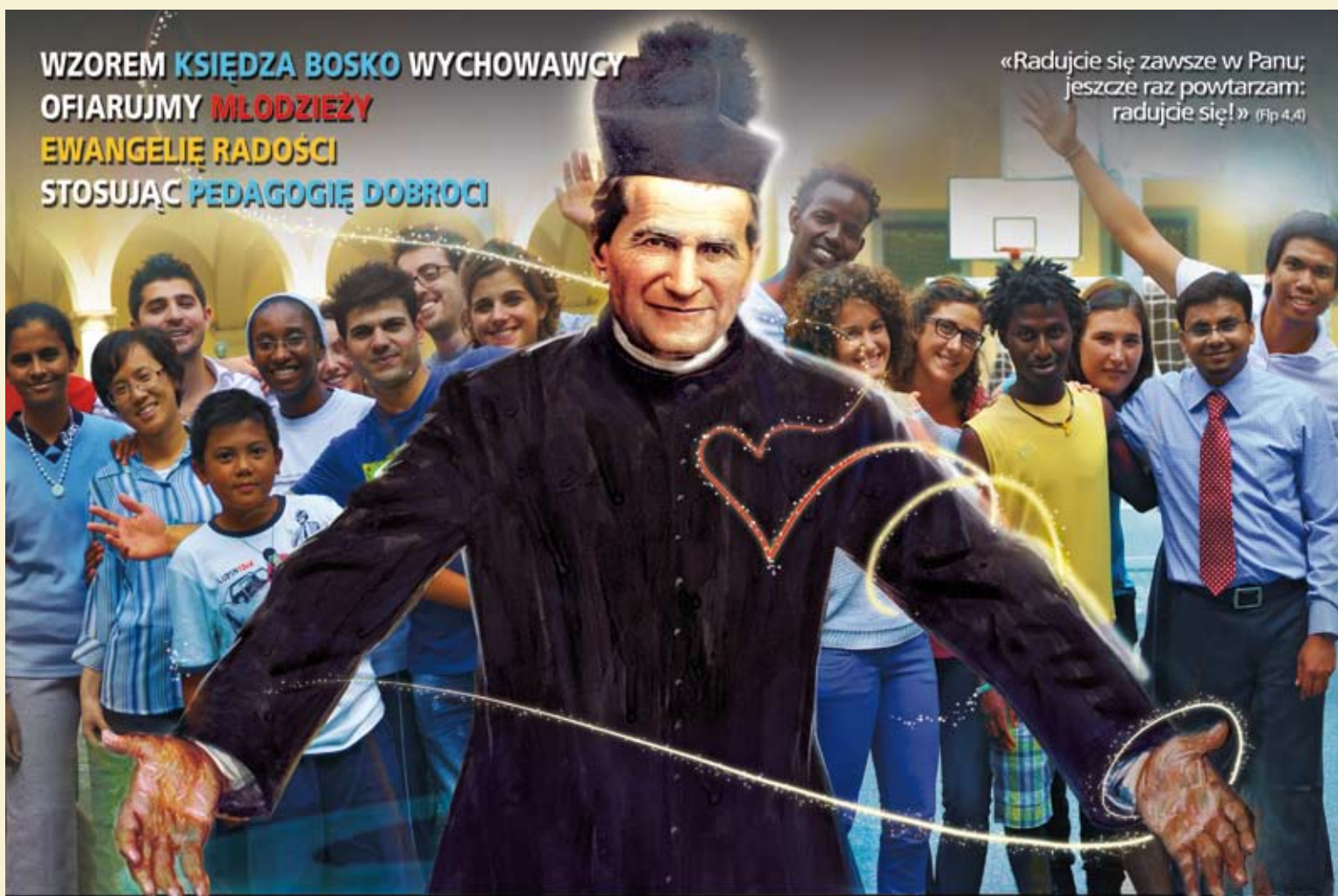
1. Przed każdym wyjściem w góry sprawdź prognozę pogody, komunikaty Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego i Tatrzańskiego Parku Narodowego. Zobacz stopień zagrożenia lawinowego (5. jest najwyższy, 1. najniższy). Masz wątpliwości – zadzwoń do TOPR.
2. Nigdy nie wchodź na tereny zamknięte z powodu zagrożenia lawinowego.
3. Pogoda w górach może zmienić się gwałtownie i na długo. Musisz być na to przygotowany. Szczególnie niebezpieczna jest zimowa mgła i śnieżyca. Łatwo można stracić orientację.
4. Idźcie i wracajcie zawsze w jednej grupie. Nie zostawiajcie nikogo w tyle.
5. Wybierając się na dłuższą wędrowkę, poinformujcie kogoś o trasie i porze powrotu.
6. W czasie zimy wycieczki powyżej schronisk są tylko dla turystów przygotowanych, doświadczonych i mających odpowiedni sprzęt lawinowy.
7. W zimie miej zawsze ze sobą zapasową czapkę i rękawiczki, termos z herbatą, kaloryczne jedzenie, przeciwsłoneczne okulary (z odpowiednim filtrem), mapę, przewodnik, naładowany telefon komórkowy z wpisanym numerem alarmowym TOPR: 601 100 300.
8. W Tatrach nie ma zimowych oznakowań szlaków. Orientacja w terenie to podstawa bezpieczeństwa.
9. Jeżeli nie masz raków lub czekana, nie chodź po twardym śniegu.

Z czystym sercem idź w góry

„Zaszumiały ci powietrza i ruszyłeś sam na szlak, ten ostatni, ten najlepszy, przyszedł czas, Pan dał ci znak” – to słowa piosenki, które kolejno raz towarzyszyły modlitwie za tragicznie zmarłego na zboczach Gerlachu śp. księdza Bolesława Rozmusa, salezjanina. Od tamtego dnia mięło już 15 lat, jednak pamięć o współbracie, kapłanie, duszpasterzu, bracie i synu każdego roku gromadzi w kaplicy w Dolinie Chochołowskiej na modlitwie rodzinę, byłych studentów z D.A. „Spes”, przyjaciół i salezjanów. Podczas ostatniej Mszy świętej sprawowanej w intencji śp. ks. Bolesława przypomniano w homilii często wypowiedziane przez Zmarłego słowa: Z czystym tylko sercem idź w góry! A my możemy dodać, nie tylko w góry wychodź z czystym sercem, lecz żyj z czystym sercem każdego dnia, aby nieustannie być gotowym na spotkanie z Panem i zasłużyć na to, by znaleźć się na liście tych, co mają chodzić i wspinać się po górach „nowego nieba i nowej ziemi”, gdzie już umrzeć nie mogą, gdyż są równi Aniołom i są dziećmi Bożymi i uczestnikami zmartwychwstania. ■ ks. Adam Paszek, salezjanin

WZOREM **KSIĘDZA BOSKO** WYCHOWAWCY
OFIARUJMY **MŁODZIEŻY**
EWANGELIĘ RADOŚCI
STOSUJĄC **PEDAGOGIĘ DOBROCI**

«Radujcie się zawsze w Panu;
jeszcze raz powtarzam:
radujcie się!» (Flp 4,4)



Wiązanka 2013 Przełożonego Generalnego Ks. Pascuala Cháveza

Pełna treść wiązanki http://www.sdb.org/pl/Przelezony_Generalny/Wiazanka

ANS
AGENCJA
DROGI
SALEZJAN
KOMUNIKACJI



Aby poznać księdza Bosko



www.wydsal.pl

ul. Kawęczyńska 53, 03-775 Warszawa
tel. 22 818 41 70, fax 22 300 17 27

 WYDAWNICTWO
SALEZJAŃSKIE

Rodzina Salezjańska w sieci:

Salezjanie na świecie

sdb.org

Salezjanie w Polsce

salezjanie.pl

Córki Maryi Wspomożycielki Wiernych

salezjanki.pl

Ochotniczki Księdza Bosko

vdb.salezjanie.pl

Salezjanie Współpracownicy

sws.salezjanie.pl

Byli Wychowankowie Salezjańscy

bws.salezjanie.pl

Zgromadzenie św. Michała Archanioła

michalici.pl

Zgromadzenie Sióstr św. Michała Archanioła

michalitki.pl

Salezjański portal młodzieżowy

bosko.pl

Miesięcznik „Don Bosco”

donbosco.salezjanie.pl

donbosco.salezjanie.pl



Drogi Czytelniku

Wspomagając materialnie magazyn „Don Bosco”, pomagasz ubogiej młodzieży w Polsce i w krajach misyjnych. Dzięki Tobie mogliśmy ufundować stypendia dla młodych ludzi, którzy chcą się uczyć, ale warunki materialne im na to nie pozwalają.

Bez Twojego wsparcia nie moglibyśmy głosić myśli i dzieła św. Jana Bosko.

Wielu czytelników magazynu „Don Bosco” już włączyło się w naszą inicjatywę. Składamy serdeczne „Bóg zapłać” za każdą modlitwę w intencji potrzebującej młodzieży, dzieła salezjańskiego i naszego pisma. Raz w miesiącu odprowadzana jest Msza św. w intencji wszystkich ofiarodawców. Zapewniamy o naszej pamięci w modlitwie.



Przyłącz się do modlitwy za młodych, którzy oddalili się od Boga

Codziennie o godz. 15.00 zapraszamy Cię do modlitwy o łaskę powrotu do Chrystusa dla młodych, którzy zgubili drogę do Niego. Odświedź Koronkę do Miłosierdzia Bożego, a po niej modlitwę do błogosławionych oratorianów – męczenników z Poznania:

Błogosławieni oratorianie, którzy oddaliście życie dla przyjaźni z Jezusem, prosimy Was o pomoc dla naszych przyjaciół, bliskich, znajomych i nieznanym nam dar wiernej przyjaźni z Bogiem do końca naszych dni. Amen Maryjo Wspomożenie Wiernych – módl się za nami.

Jeśli chcesz się przyłączyć, podaj swoje imię oraz osoby, za którą będziemy się wspólnie modlić. Jeśli nie możesz się modlić o 15.00, pomódl się o innej porze. Intencje zamieszczane są na stronie internetowej magazynu „Don Bosco”.

